

Anka

Karty przeszłości...

Kresy Wschodnie, to historyczne tereny aktualnie należące do Ukrainy, Białorusi i Litwy. To tam przed II wojną światową mieszkali nasi przodkowie. Tereny te niegdyś należały do naszego ojczystego kraju - Polski. Polacy mogą pochwalić się bogatą historią, nie raz przyszło nam walczyć w obronie honoru i naszej ojczyzny. Nie raz, nasz kraj był atakowany i grabiony. Historia Kresów Wschodnich jest bogata i pełna dramatycznych wydarzeń. Podczas II wojny światowej Kresy Wschodnie zostały opanowane przez Związek Radziecki, a polskie elity zostały zmuszone do opuszczenia tych terenów. Nastąpiło przesiedlenie ludności i zmiana granic Polski, co przyczyniło się do rozpadu wielu rodzin i narodów. Należy pamiętać, że to właśnie z tamtych terenów pochodzili najwięksi Polscy przedstawiciele kultury i nauki. Jednym z nich był Adam Mickiewicz, autor epepei narodowej „Pan Tadeusz” oraz Juliusz Słowacki nasz wielki dramaturg autor m.in. „Balladyny”. Historię swojego kraju należy znać i pielęgnować, tak aby kolejne pokolenia wiedziały, z czym musieli zmagać się nasi przodkowie. Przedstawicielką i dawną mieszkanką Kresów jest moja prababcia Stefania. Bardzo często rozmawiamy na tematy związane z dzieciństwem mojej babci. Ja uwielbiam słuchać jej opowiadań, ponieważ bardzo lubię wyobrażać sobie, jak wyglądało kiedyś życie. To fascynujące mieć możliwość spojrzeć na tamten świat jej oczami. Pewnego sobotniego popołudnia odwiedziłam moją babcie, a ta zaczęła wspominać czasy wojny. Opowiedziała mi, jak to wszystko wyglądało.

Kiedy wybuchła wojna moja babcia była jeszcze dziewczynką, gdyż miała zaledwie 8 lat. Był środek nocy, kiedy obudziła się słysząc okropny krzyk i strzały. Zajrzała przez okno i zauważyła „rusków”. Od razu domyśliła się, że zaczęła się wojna... Niedługo potem zaczął się nabór mężczyzn do walk na froncie. Kobiety wraz z małymi dziećmi zostały w domu. Ojciec mojej prababci również został wysłany na wojnę. Ludzie uciekali i kryli się, gdzie tylko mogli przed licznymi bombardowaniami. Najczęściej były to wykopy i bunkry. W tym samym czasie nasza prababcia uczestniczyła w swojej Pierwszej Komunii Świętej. Nie była ona tak uroczysta jak w dzisiejszych czasach. Miała na sobie najzwyczajszą białą sukienkę, a ksiądz udzielał sakramentu w podziemiach kościoła. Po krótkim nabożeństwie musieli szybko uciekać do swoich schronów. Wtedy zaczął się najgorszy okres wojny. Przez następne cztery lata Rosjanie zaczęli wywozić Polaków na Syberię. Większość ludzi nigdy stamtąd nie wróciła. Ludzie,

którym udało się wrócić, byli bardzo schorowani i wyniszczeni zarówno fizycznie jak i psychicznie. Nasi rodacy byli głodzeni i zmuszani do niewyobrażalnie ciężkich i trudnych prac. W tym samym czasie Ukraińcy napadali na wioski, mordując nie tylko dorosłych ludzi, ale i dzieci. Palili domy, których mieszkańcy uciekali do miast, by rano wracać i sprawdzać, czy ich dobytek nie zamienił się w popiół. Babcia zawsze bardzo dobrze wspominała swoje dzieciństwo sprzed wybuchu wojny, przed rozpoczęciem prześladowań, ataków i okropnych działań Ukraińców:

„Kiedy rozpoczynały się wakacje, moja mama i tatuś zawozili mnie i moją siostrę na wieś, ponieważ na co dzień mieszkaliśmy w małym miasteczku. Tam czekali już nas dziadek i babcia oraz moje koleżanki i koledzy. Te dzieciaczki były narodowości ukraińskiej. Przyjaźniliśmy się wszyscy i zazwyczaj całe wakacje spędzaliśmy na różnych zabawach od rana do wieczora. Jeszcze nikt z nas nie przypuszczał wtedy, jakie okrutne czasy przyniesie los i jak bardzo poróżni nas wielka polityka prowadzona przez złych ludzi. W moim miasteczku, które znajdowało się około 30 km od Lwowa mieliśmy swój kościółek, do którego chodziliśmy co niedzielę. Polacy byli dobrze sytuowani, mieli dobre zawody i piękne domy. Narodowość ukraińska zawsze nam czegoś troszkę zazdrościła, bo oni mieli nieco ciężiej. Nie byli wykształceni, co przekładało się na warunki w jakich musieli żyć”.

Babcia Stefcia zaznacza, że z biegiem czasu było tylko coraz gorzej - zaczęły się prześladowania i masowe ataki. Palono polskie domy, kościoły, szkoły. Polacy znaleźli się pod wielką presją. Aż w końcu doszło do czegoś, czego nikt się nie spodziewał... Nikt nawet w najczarniejszych myślach nie podejrzewał, że takie zło może uczynić człowiek drugiemu człowiekowi.

„Zaczęły się bijatyki, grabieże i morderstwa. Napadano na naszych ojców, braci, matki. Ludzie nie wiedzieli komu mogą ufać, kogo mogą bronić. Dochodziło do prawdziwych, okrutnych rzezi” - opowiada z drżącym głosem prababcia.

Babcia wspomina, że na własne oczy widziała, jak jej dotychczasowi sąsiedzi zamordowali jej babcię... Widok zmasakrowanego ciała pamięta do dziś. To co przeszła i zobaczyła było dla niej traumą na całe życie. Babcia pamięta, że nie zważano na to, czy była to kobieta w ciąży, chory, kaleki mężczyzna czy dziecko - z zimną krwią Ukraińcy mordowali Polaków.

„Kiedy przyszła wiadomość, że musimy opuścić nasz dom, bardzo płakałam. Nie wyobrażałam sobie zostawić moich przyjaciół, moje miasteczko. Mogliśmy spakować tylko podstawowe rzeczy. Ukraińcy zajmowali nasze domy, a to co im się spodobało musieliśmy

zostawić.

Przyszedł czas, aby opuścić dotychczas zamieszkaną ziemię. Babcia wspomina, że zaczęło się wyrabianie niezbędnych dokumentów, by móc emigrować na Zachód. Moja rodzina miała bardzo dużo zdjęć i albumów z tamtego okresu, jednak podczas wyprowadzki wszystko zaginęło, ponieważ tak jak wspomniała babcia, musieli zabrać ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a resztę zostawić. Pamięta, że jechali wagonami bydłocymi. W wagonach tych umieszczano tyle ludzi, ile udało się w nich zmieścić. Nie zwracano uwagi na wygodę i na to, ile miejsca w nich było... Byleby zmieścić jak najwięcej ludzi. Jechali przez rozmaite większe i mniejsze miasta, a droga stamtąd tutaj była ciężka i zajęła bardzo dużo czasu.

Babcia przyjeżdżając na Dolny Śląsk miała zaledwie czternaście lat. Zanim wyjechała, ona i jej przyjaciółka obiecały sobie, że po zakończeniu wojny nigdy o sobie nie zapomną. Później rozdzielono je do dwóch różnych transportów. Transport babci zawiózł ludzi do Chojnowa, a transport jej koleżanki trafił do Legnicy.

W nowym miejscu ludzie czuli się obco, czuli, że nie są u siebie... Upłynęło dużo czasu, zanim wszyscy się ze sobą poznali. Wszystko zaczynało się od początku. Nie było tutaj niczego. Ani szkół, ani szpitali. Wszystko pojawiało się po kolei dopiero później. Przez sytuację, która panowała w tamtych czasach, wielu ludzi, w tym moja prababcia, nie mogli dokończyć rozpoczętej kiedyś nauki w szkole. Zaczęły pojawiać się problemy z dojazdem.

Rodzina babci na krótki czas zamieszkała w Wojciechowie w gminie Chojnów, następnie przyjechała do Brochocina, co było decyzją ojca babci, który wrócił z wojny i tu odnalazł rodzinę. Zdarzało się tak, że wolno stojący dom zamieszkiwali Polacy i dzielili go z Niemcami. Tak właśnie było w przypadku rodziny mojej prababci. Dopiero kiedy Niemcy otrzymali rozkaz opuszczenia tych terenów, Polacy mogli już mieszkać sami. To były bardzo rzadkie przypadki, ale jednak i takie się zdarzały. Moja prababcia postanowiła spędzić w Brochocinie resztę swojego życia. Mieszka tu od czasu, kiedy została właśnie w to miejsce przesiedlona wraz z rodziną, czyli już niemal 80 lat...

Moja prababcia i jej rodzina przeżyli podczas II wojny światowej bardzo wiele trudnych chwil. Koniec wojny niestety nie był końcem ich traumy... Niektórych wydarzeń nie można tak po prostu zapomnieć. Obrazy z przeszłości wciąż prześladują moją babcie. Nie można ich tak zwyczajnie wymazać z pamięci. Nie wolno tego zrobić! Kresy Wschodnie są bowiem częścią polskiej historii i mimo to, że dzisiaj ziemię tę leżą poza granicami naszego kraju, wciąż dla nas Polaków mają ogromne znaczenie. Warto znać i pamiętać o historii tych ziem, aby móc lepiej zrozumieć własną tożsamość narodową.

Źródła:

- 1) Stefania Bakalska urodzona w 1931 roku, prababcia autorki pracy.
- 2) Teresa Zamojska urodzona w 1952 roku, babcia autorki pracy.